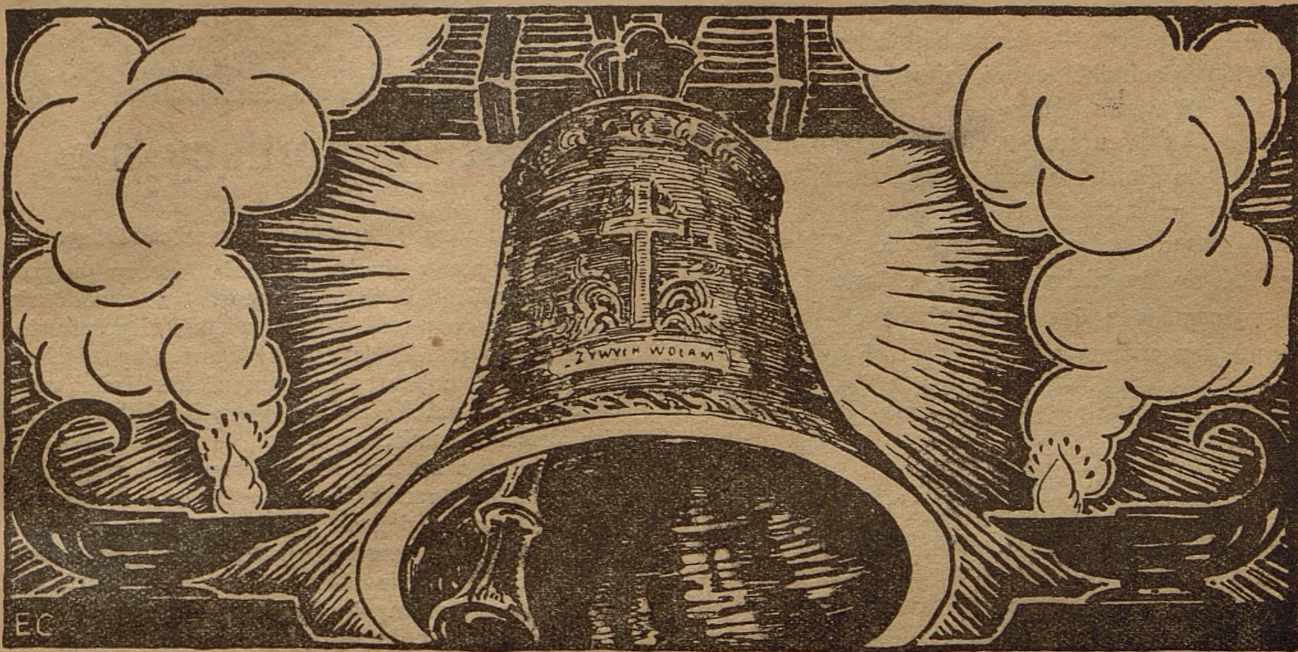
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 30. Kraków, 25 lipca 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Niezrównane chwile.

(Z kongresu eucharystycznego w Chicago).

To, cośmy dotąd pisali o kongresie, było tylko streszczeniem jego przebiegu zewnętrznego. Dziś chcemy pomówić o jego stronie wewnętrznej. Do tej zaś należy przedewszystkiem atmosfera moralna, w jakiej się ta niezapomniana manifestacja odbywała.

Pierwszym jej objawem było już usposobienie miljonowego tłumu, w chwili przywitania Dostojników kościelnych i przeprowadzenia ich z dworca do katedry.

Kiedy olbrzymi pochód, towarzyszący przybyłym ruszył przez udekorowane ulice miasta, poprzedzony policją na koniach, zadzwoniły wszystkie dzwony, zagwizdały syreny okrętów, lokomotyw i fabryk; rozległy się w powietrzu wszystkie trąbki i sygnały automobilów. Okna kilkunastopiętrowych domów były poprostu jakby oblepione widzami. Zapał publiczności zwyciężył nawet silne ramię policji. Tłumy cisnęły się przebojem do powozów kardynalskich, aby dostąpić szczęścia pocałowania ręki Książąt Kościoła. Był to w całem znaczeniu słowa triumfalny pochód, wskazujący na bardzo głębokie poczucie religijne amerykańskiego ludu. Był to wspaniały i wstrząsający prolog do wielkich ceremonij, przygotowujących się ku czci Jezusa ukrytego. Już naprzód można było odgadnąć i przewidzieć, jak wielkie rezultaty moralne osiągnie Ameryka z tej niezrównanej manifestacji eucharystycznej.

Drugim wstrząsającym momentem, który sam jeden mógł wynagrodzić przybyłym wszystkie trudy podróży, — był białożółty kwietnik z 62.000 dzieci, chłopców i dziewcząt, które miały śpiewać w czasie Mszy św. Kardynała-legata Bonzano. Gdy uroczysty dźwięk trąb oznajmił rozpoczęcie Najśw. Ofiary, gdy olbrzymi ten chór dziecięcy — rozniesiony we wszystkich kierunkach przez radjo — w największej harmonji wzniósł się do nieba, ucichły oklaski i okrzyki entuzjazmu, a z ócz wielu obecnych polały się gorące łzy rozrzewnienia. Nastrój był tak potężny i powszechny, że słychać było głośne łkanie nawet wśród samychże Dostojników kościelnych.

Taki widok, jeden i drugi, nie mógł pozostać bez ogromnego wpływu na naszych biednych braci odłączonych od jedności w wierze. Jest rzeczą niezawodną, że wiele dusz protestanckich skłoni się teraz do Kościoła katolickiego, którego żywotność okazała się tu w całym blasku. Odczują oni bezwątpienia, że katolicyzm jest siłą i światłem. Tęsknota za jednością, która trawi wewnętrznie lepszą cząstkę tych dusz, skłoni je do zapoznania się z prawdą katolicką, a modły miljonowych uczestników Kongresu przyspieszą im wyjednanie łaski wiary. Sami protestanci musieli odczuwać, że ta niezapomniana manifestacja religijna, jaka może nie miała dotąd na świecie drugiej sobie równej, przeznaczona jest nietylko do uczczenia Eucharystji, ale do zwrócenia ku niej w samej Ameryce 90 miljonów serc zbłąkanych. (D. c. n.).

Ewangelja na niedzielę 9-tą po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza w rozdz. XIX.

Onego czasu, gdy się przybliżył Jezus ku Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem mówiąc: Iż gdybyś ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryte jest od ócz twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i obległą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego, iżci nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: Napisano, iż dom mój modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele. Lecz przedniejsi kapłani i doktorowie i celniejsi z ludu szukali, aby go stracić.

Z LITURGIKI

Kościół modlący się.

IV.

Kościół uczy i wychowuje przez modlitwę.

Panuje powszechne mniemanie między ludźmi, jakoby modlitwa była tylko prośbą, że modlić się znaczy tyle, co prosić. Tu jest wielkie nieporozumienie i źródło takich zjawisk, że dusze niby to „bardzo pobożne“ często są najgorszymi katolikami, albo takimi członkami Kościoła, z których wielkiej pociechy niema. Zapomina się o tem, że modlitwa to rozmowa duszy z Bogiem, że przy rozmowie nigdy jedna strona nie przemawia bez końca, nie dopuszczając do słowa drugiej, ale przeciwnie raz słucha, to znów mówi, nie narzuca się ze swem gadulstwem, nie przerywa stronie mówiącej. Przy modlitwie nie tylko dusza zwraca się do Boga z prośbami, ale i Bóg przemawia do duszy.

Bóg przemawia do nas podczas kazań, a przedewszystkiem przy czytaniu Pisma św., odmawianiu psalmów i innych modlitw kościelnych, opartych na zdrowej i wyraźnej nauce Kościoła. Modlitwa zatem nie ogranicza się do samych próśb i westchnień. Św. Paweł powiada: „Polecam tedy, aby odprawiane były prośby, modlitwy, błagania, dziękowania za wszystkich ludzi“. (1 Tym. 21), ale gdzieindziej tak: „modlić się będę duchem, modlić się będę i rozumiem“ (1 Kor. 14,15), rozum musi wyciągnąć wnioski z modlitwy, modlitwa musi być rozumną, nietylko uczuciową; „wszystko ma być ku zbudowaniu“.

„Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was pełne, abyście z wszelką mądrością, jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy i hymny i pieśni duchowne“ (Kol. 3.16). Więc czytanie dobrych, pobożnych książek, rozmyślanie, szczególnie zaś odmawianie psałterza i odczytywanie Pisma św. jest także modlitwą; tam dusza naprzemian woła do Boga, to znów słucha Jego upomnień i pouczeń.

Chrystus wyraźnie powiedział, że nie ten, co mówi „Panie, Panie, wnijdzie do królestwa Bożego, ale ten, co spełni wolę Ojca Mego“. (Mat. 7,21). Uczucia religijne powstają z poznania prawdy objawionej. Im większe ktoś ma wykształcenie religijne, im lepiej zna prawdy Boże, zwłaszcza Pisma św., ten łatwiej się modli taki człowiek, tem silniejsze i głębsze ma uczucia miłości ku Bogu, tem szersza modlitwa w takiem sercu. Bez znajomości prawd Bożych pobożność jest płytka, chwilowa, bez treści, opiera się na złudnych postanowieniach wyobraźni. Czego się nie zna, tego się nie pragnie, mówi przysłowie. Jak można walczyć w obronie wiary, Boga, nieba, jeżeli się nie wie, czem jest wiara, kim jest Bóg, co nam daje i t. d. Jak można modlić się żarliwie i prosić o łaskę, o pokonanie pokus, jeżeli się nie wie, co to jest łaska,co to jest świętość, grzech, cnota; jeżeli się nie zna duszy własnej i jej potrzeb,

Modlitwa łączy się z nauczaniem, t. zn. taka musi być, żeby pouczała, dawała temat do rozmyślania, na rozum i wolę oddziaływała, nie na samo uczucie.

Starodawna praktyka wyrażona w Konstytucjach Apostolskich, polecała chrześcijanom śpiewanie psalmów (pieśni) czytanie Pisma św. i odmawianie próśb.

Brewjarz w ten sposób jest ułożony, że obok modlitw i próśb są pouczenia dogmatyczne o Bogu, największe i najtrudniejsze prawdy w sposób prosty wyrażone, ile w psalmach opisów i określeń przymiotów Bożych, a w czytaniach (z listów św. Pawła szczególnie), jakie są zachęty do cnoty, do wiary i miłości Boga. To samo jest przy Mszy św.... Aż do ewangelji i kazania mało modlitw, więcej czytań, pouczeń, napomnień do dobrego. Jest to pierwsza część Mszy św. pouczająca, dawniej mogli w niej brać udział katechumeni, bo dla nich była przeznaczona, tu się uczyli wiary, zaprawiali się do cnoty, obrzydzali sobie złe, przez słuchanie śpiewów i czytań z listów św. Pawła, czy Ewangelji. To się nazywało Mszą katechumenów, jest to pierwsza część Mszy św. pouczająca, przygotowująca do właściwej ofiary, czyli drugiej części.

Modlitwa liturgiczna w ciągu wieków była wszystkiem dla Kościoła. Gdy się prześladowania srożyły, była pocieszycielką, dodawała odwagi męczennikom, pustynię i pustelnię zamieniła w raj ziemski, była źródłem natchnień poetyckich, zachwycała i zachwyca jeszcze wielkich ludzi, jest chlebem dla dusz. „Przypomina tajemnice wiary, rodzi miłość, podsyca rozmyślanie, przedstawia szczęśliwość chwały niebieskiej, podaje doskonały sposób modlenia się, uczy jak łączyć wiarę z życiem, jak kochać Boga i ludzi miłością czynną, uczynkami a nie słowem.

X. M. K.

Kościół św. Krzyża w Krakowie.

Wśród kościołów parafjalnych krakowskich osobny typ przedstawia kościół św. Krzyża. Kiedy się jest w nim na sumie niedzielnej, sprawia wrażenie do pewnego stopnia kościoła wiejskiego, ile że znaczna część jego parafjan zamieszkuje Prądnik Biały; a powszednie dni znowu, kiedy na Mszy św. o godz. 8 rano kilka, czasem kilkanaście osób jest obecnych, zdawałoby się, że to jakieś oratorjum ustronne, a nie centrum gminy chrześcijańskiej, jakiem powinien być kościół parafjalny. Wpływa na to po części szczupłe terytorjum tej parafji w Krakowie (ale niedawno nieco rozszerzone), którego część znaczną zajmuje i teatr i szkoły, a potem położenie kościoła tego na uboczu, skądinąd bardzo malownicze.

Początki tej świątyni sięgają początków XIII. wieku, a dzisiejsza jej budowa pochodzi z XIV. w stylu gotyckim, tem się odznaczające i godne widzenia, że wszystka nawa główna wspiera się na jednym potężnym filarze w środku je podpierającym. Urządzenie kościoła wewnętrzne jest już z XVI. w. (stale pod chórem) i z XVII., wśród tego odznacza się piękny ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej gustownie rzeźbiony, cały pozłocisty, oraz inne ołtarze, chór i ambona. O dwieście z górą lat starsze od stal pod chórem muzycznym, bo z r. 1420 jest brązowa chrzcielnica, ozdobiona płaskorzeźbami i napisami, dzieło Jana Freudenthala, tego, co odlał największy dzwon kościoła Marjackiego. Kościół św. Krzyża od r. 1244. do 1789. miał zakon Kanoników regularnych św. Ducha, którego celem była posługa cho-



rym i opieka nad nimi. Toteż obok tego kościoła, tam, gdzie dziś teatr, wznosił się szpital przeniesiony tu z Prądnika przez Biskupa Jana Prandotę z Białaczowa. Zakonnicy ci chodzili ubrani czarno, a na boku sukni mieli wyszyty podwójny krzyż biały. Ostatni z nich umarł w Krakowie przy kościele św. Marka Zygmunt Żmudzki dn. 16. Marca 1820; została się tylko gałąź żeńska tego zakonu; Kanoniczki św. Ducha, zwane pospolicie Duchaczkami, które od lat z górą stu mają zamieniony obowiązek posługiwania chorym na nauczanie dziewcząt w szkole. Są tylko we Francji i w Polsce, mianowicie przy kościele św. Tomasza w Krakowie, skąd już w bieżącym stuleciu wysłały niektóre ze swych sióstr do 3 nowych domów: w Biskupicach pod Wieliczką, w Lublinie oraz w Chmielniku w północnej Małopolsce.

Przypominamy ten kościół dlatego, bo z okazji roku jubileuszowego ma on szczególny przywilej. Tego roku jest bowiem 1600-letnia rocznica znalezienia Krzyża św. przez św. Helenę. Aby wiernym przypomnieć i tę wielką rocznicę, Ojciec św. obdarzył kościoły pod wezwaniem Krzyża św. następującym przywilejem jubileuszowym: Kto mianowicie ten kościół **w jednym dniu zwiedzi pięć razy, modląc się zawsze** na intencję Ojca św. 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś, 5 Chwała Ojcu i 1 Wierzę, ten już uzyska odpust jubileuszowy (spełniwszy i inne warunki, tj. wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komnję św.). Kto więc niema sposobności wziąć udziału w dwukrotnej pro-

cesji, lub zwiedzać 4 kościoły przez pięć dni, ten ma w Krakowie wielką wygodę, może mianowicie w jednym dniu wypełnić wszystkie warunki do uzyskania odpustu.

Starajmy się o świętych polskich.

Wojciech Męciński.

Polska, jako „Matka Świętych“, wydała nietylko wielu świętych kapłanów i biskupów, jak np. bł. Bogumiła i bł. Wincentego Kadłubka, wydała nietylko młodzieńców-aniołów, a więc św. Stanisława Kostkę i św. Kazimierza, ale także i liczny zastęp męczenników za wiarę św., jako to św. Józefata Kuncewicza, św. Wojciecha, bł. Andrzeja Bobolę oraz kilku takich, których Kościół nie beatyfikował jeszcze, lecz może to uczynić po krótszym czy dłuższym przeciągu czasu. Do rzędu tych ostatnich należy ks. Wojciech Męciński z zakonu OO. Jezuitów.

Męczennik ten, urodzony w 1601 r., od wczesnego dzieciństwa odznaczał się wielką pobożnością i szczególnem nabożeństwem do N. M. Panny. Ukończywszy szkoły lubelskie, gdzie wszystkich budował przykładem, postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów, jednako sprzeciwiali się temu rodzice. Razu pewnego, gdy prosił matkę swą o pozwolenie urzeczywistnienia zamiarów, ta wycięła mu silny policzek. Aliści wkońcu pokonał wszystkie przeszkody: po odbyciu nowicjatu w Rzymie i po ukończeniu nauk teologicznych w Kaliszu został kapłanem Towarzystwa Jezusowego. Teraz zapragnął udać się na misje do Japonji, postanowił pójść w ślady misjonarzy, w żywotach których rozczytywał się w młodości. Nie poszło to tak łatwo, jakby się zdawało, gdyż wstrzymywała go zrazu rodzina, a potem burza morska wróciła z drogi okręt, na którym jechał nasz kapłan. Kiedy drugi raz rozpoczął podróż, na żaglowcu wybuchła zaraza, więc musiał nieść pomoc duchowną, a czynił to do czasu, dopóty jego samego nie porwali rozbójnicy morscy.

Po długich niewygodach drogi przybył wreszcie do Japonji, wszakże zaledwie tylko wyszedł na ląd, pochwyciła go wraz z jego towarzyszem straż pograniczna, bowiem mikado (t. z. król) zabronił księżom katolickim wstępu na ziemię japońską. Został tedy Wojciech Męciński okuty w żelazne okowy i wtrącony do ciemnego więzienia, pozbawionego zupełnie świeżego powietrza. Tam przebywał on przez siedem miesięcy, żywiono go zasię tylko ryżem i wodą. Po upływie tego czasu barbarzyńscy Japończycy wzięli go na męki, przyczem zastosowali tak wyrafinowane okrucieństwa, jakich nikt nie byłby nawet w stanie wyobrazić sobie. Oto przywiązali oni naszego misjonarza do drabiny, a następnie poczęli mu wlewać do ust wodę. Kiedy już wlali tak większą jej ilość, ściskali go tarcicami, by wytłoczyć ją z powrotem. Męczarnie takie powtarzano 105 razy. Widząc, że męczony żyje jeszcze, oprawcy zawiesili go głową na dół nad sadzawką, pełną brudnej i wydającej niemiłą woń wody. Długo pastwili się nad skazańcem, długo męczyli go, a skoro skonał, posiekali ciało jego na drobne kawałki, następnie spalili je, a popioły rzucili do morza.

Tak zginął za wiarę św. nasz ziomek, ks. Męciński. Stało się to w roku 1643.

Był czas, że poważnie zabrano się do beatyfikacji tego męczennika, ale teraz sprawa ta jakoś ucichła. Trzeba ją tedy wznowić i doprowadzić do tego, byśmy mogli niezadługo czcić na ołtarzach sługę Bożego Wojciecha.

J. M. Ch.

Brat Albert.

Brat Albert w ogrzewalni dla mężczyzn.

Zima się zbliżała, a z nią dokuczliwe słoty, wichury i śnieżyce. Wtedy znowu bezdomni ludzie, drżąc z zimna, a może i głodni, zdążali w stronę dawnej ogrzewalni, w której przez te ostatnie miesiące tyle zmian zaszło. Brat Albert wszystko już przygotował: ogromne zapasy żywności, ubrania, naczynia i kotły do gotowania czekały niejako, by żywić głodnych, przyodziać zziębniętych gości. Słychać z dala sprzeczki ubogich, czy to ich ogrzewalnia lub nie. Ktoś chwyta za drut i dzwonek się odrywa, wnet otwierają się drzwi i staje w nich postać dziwnie ubranego mnicha. Ludzie cofają się, w mniemaniu, że się pomylili i weszli do jakiegoś klasztoru, na to Brat Albert odzywa się do nich przyjaźnie, zaprasza do wejścia, że to dom ubogich, a on tylko nim zarządza. Wchodzą ubodzy i ze zdumieniem spoglądają na odnowioną ogrzewalnię, wszędzie tam cysto, schludnie i dość wygodnie, a nawet jasno i jakby wesoło. Osobliwy zakonnik mile rozmawia z ubogimi, wypytuje się o ich potrzeby, chorych i słabych i staruszków i dzieci wyszczególnia swą opieką, wszystkim rozdaje gorącą herbatę, a potem rozmieszcza na sali. Ciągle nadchodzą nowi goście, a Brat Albert z latarką chodzi nieznużony i wszystkich wita uprzejmie i sadowi, gdzie może. Wszyscy w ogrzewalni musieli odczuć radośnie, że jakiś nieznany im przedtem miły powiew dobroci, czy ciepło rodzinne owionęło to miejsce nędzy i opuszczenia!

Ale była to cisza przed burzą, która niedługo potem rozpętała się z gwałtowną wściekłością i mogła się tragicznie zakończyć dla Brata Alberta. Wyrzutki bowiem społeczeństwa, pijacy i złodzieje oraz ci, którzy ufni w prawo pięści, rej dawniej wodzili, chcieli przywrócić dawny stan rzeczy i ciągnąć zyski z nędzy ludzkiej, wymuszaniem okupu od słabych — i dlatego podnieśli wściekłą wrzawę przeciwko Słudze Bożemu i zamierzali znieważyć go i wyrzucić na ulicę, lecz zanim to wykonali, ogromna większyść stanęła w obronie Brata Alberta, poskromiono dotkliwie niegodziwców i zło w zarodku zduszono. Brat Albert nadal pozostał i mieszkał

z ludźmi tak dzikich obyczajów, w tej jaskini nędzy ludziej, gdzie złość i namiętność mogły każdej chwili, jak gady i płazy wypełznąć z legowiska zepsutych serc ludzkich i jadowicie rzucić się na niego. Tłum zaś zmienny jest jak chorągiewka. Mimo to wszystko Sługa Boży stąd się nie ruszy; nietylko dni i tygodnie, ale całe miesiące i lata będzie z takimi ludźmi przebywał, aby im czynić dobrze. Biegły mistrz pędzla umie tutaj w pyle i brudzie fizycznym i moralnym, dopatrzeć choć zniszczone, ale żywe obrazy Boże, które chce z pietyzmem odnowić, a potem tak odnowione, oddawać Bogu, ojczyźnie i społeczeństwu.

To, co ludziom wydawało się przedtem marzycielstwem, czystem niepodobieństwem, stało się rzeczywistością: Brat Albert osiadł w ogrzewalni miejskiej, pośród ludzi, których czasami policja poszukiwała za popełnione zbrodnie, a szli tam dotąd żołnierze nie bez obawy, choć byli uzbrojeni w bagnety i pistolety. To też ludzi, znających stosunki w ogrzewalni, przerażała sama myśl, że Brat Albert chce wnijść bezbronny w to środowisko ludzkie i ład i karność tamże zaprowadzić. A on tam wszedł, i pozostał na stałe, krępowany jedynie łańcuchami miłości Boga i bliźniego, prawdziwy więzień Boży!

Błogie owoce działalności Brata Alberta w ogrzewalni dla mężczyzn.

Ludzie różnie się zapatrywali na poświęcenie Brata Alberta dla ubogich, podczas gdy jedni ze czcią i podziwem spoglądali na bohaterską miłość jego, inni znowu ostro to wszystko krytykowali, byli nawet tacy, co gorszyli się z tego, że człowiek tak wykształcony i znakomity malarz, życie niepotrzebnie marnuje, że miasto pożytków dla społeczeństwa, popiera się tylko próżniactwo i inne złe nałogi. Na to wszystko Brat Albert odpowiadał, nie słowem, ale czynami. Bezdomnym dawał dach nad głową, głodnych karmił, nagich przyodziewał i wykolejone jednostki, bez prawienia im morałów, uszlachetniał. Czynił zaś to z wielką prostotą chrześcijańską i ogromnym taktem i dziwną wyrozumiałością, a jednak bez słabości, szczerem zaś współczuciem i litością, pochodzącą od Boga i ku Bogu zwróconą i świętem życiem, ujmował sobie serca biedaków, tak nieufne i nienawistne, i poruszał zdziczałe, lub otrętwiałe sumienia.

Ze sprawozdania zresztą, jakie Brat Albert ogłosił w kwietniu 1890 r., okazuje się, co dobrego zdziałał Sługa Boży z towarzyszami po roku posługi w ogrzewalni.

„Co się tyczy stosunków z ubogimi, to nie przedstawiają już teraz osobliwych trudności. Mają nasi biedacy — pisze Brat Albert — przykre wady, ale i bardzo rzeczywiste przymioty polskiego ludu — zło nie dosięga do głębi serca; dobrem słowem, miską strawy, można tu o wiele więcej zyskać, niż karaniem. Ich życie i obyczaje w wielu razach trzeba tłómaczyć ciemnotą i krańcową nędzą, w której ci ubodzy zostają“.

Przeszło 200 osób korzystało z ogrzewalni zimową porą, rozdano ubogim potrzebującym przeszło 50 tysięcy porcji żywności, setki ubrań i obuwia. Zdrowotność była zadawalniająca, ciężko chorych odwożono do szpitala, słabi zaś miewali większe wygody w ogrzewalni, ratowało się też ubogich w nagłej potrzebie. Z braku miejsca nie można było pracować przy warsztatach pracy, tylko w mniejszym zakresie. Udzielano potrzebującym zapomóg, pożyczek lub jałmużn i posyłano ubogich do łaźni.

Podkreśla też z radością Brat Albert, że dobre porozumienie z ubogimi stale towarzyszyło jego posłudze. Rano i wieczór odmawiano wspólny pacierz, co wieczór w zimowej porze były zajmujące czytanki przykładów katechizmowych, z ustnemi objaśnieniami. W izbie ogrzewalni odbywały się w poście trzydniowe rekolekcje, w których wzięło udział 140 osób i dopełnili powinności religijnych. Jeden z towarzyszy Brata Alberta wygrywał na skrzypcach pieśni lub kolendy, a ubodzy swym śpiewem mu wtórowali.

Ogrzewalnie wtedy tylko przynoszą nędzarzom dobrodziejstwa, jeśli są dobrze zorganizowane, stosownie obsługiwane i mają właściwą opiekę i dozór — w przeciwnym razie, mawiał Brat Albert, będą takie domy noclegowe siedliskiem najopłakańszej nędzy i chorób, stałem źródłem zarazy, grożącej miastu, a przytem ogniskiem i szkołą moralnego zepsucia. Chociaż tego rodzaju domy stanowią jedną z nieuniknionych potrzeb miejskiego porządku, to z braku systematycznej i odpowiedniej opieki, w tem nagromadzeniu wszelakiej nędzy, zły żywioł weźmie naturalną przewagę i formuje się stałe źródło zepsucia zdrowia i moralności i stąd nędza nie umniejszy się, lecz powiększy. Obecny zaś stan ogrzewalni, pisze Brat Albert, trzeba uważać za pocieszający.

Dodać tu należy, że Brat Albert dążył do tego, aby jego pomocnicy pozostawali w bezpośredniej styczności z ubogimi w ogrzewalni i wpływali na nich przykładem cnotliwego życia i pracowitości. Z braku miejsca w ogrzewalni musiał Brat Albert wynająć dla nich i po części dla siebie, mieszkanie u OO. Paulinów na Skałce. Duchowo przysposobionych pomocników przyprowadzał Brat Albert do O. Czesława Bogdalskiego, Zakonu OO. Bernardynów, który ich przyjmował do III. Zakonu św. Franciszka, a za pozwoleniem kardynała Dunajewskiego nosili, jak Brat Albert, szary habit zakonny i w charakterze zakonników pomagali mu przy posłudze ubogim w ogrzewalni. Nie wszyscy Bracia wytrwali w tak niezwykle ciężkiem powołaniu, gdy nie tylko praca była nad siły, brakło im posilnego pożywienia i powietrza w ogrzewalni, te same też, co ubodzy, potrawy jadali. Bracia mieli różne warsztaty pracy na Skałce, aby z pracy rąk żywić siebie i ubogich w ogrzewalni.

Mimo pewnej rocznej zapomogi ze strony magistratu i kwesty, oraz różnych jałmużn przy tak licznym napływie ubogich, nieraz wszystkie za-

pasy były wyczerpane, wtedy Brat Albert uciekał się z całym spokojem o pomoc do Opatrzności Boskiej. Kazał wówczas resztę pieniędzy, zamienione na drobną monetę, rozdać ubogim i potem odmawiano litanję do św. Józefa. I to nie zawodziło. Bóg przychodził im z nagłą pomocą, to też dobrodziejom, przynoszącym mu ofiarę pieniężną, mówił, jakby się temu nie dziwił: „Wiedziałem, że nam Bóg tę pomoc przyszle, bo nam się zapasy skończyły i odmówiliśmy litanję do św. Józefa“. Kiedy raz wielka dobrodziejka, hr. Stanisławowa Tarnowska, dostała przed obiadem od krewnej tysiąckoronowy bilet na rzecz ubogich Brata Alberta, tknęło ją coś, by zaraz to zaniosła do ogrzewalni. Wyznał jej wtedy Brat Albert, że „od wczoraj wieczór już nikt nic nie jadł, bo piekarze, choć cierpliwi, odmówili dalszego kredytu, wołaliśmy o pomoc do Boga i teraz obfity obiad mieć będziemy“. „Dreszcz mnie przeniknął, mówiła przezacna dobrodziejka, że mogłam się opóźnić o dzień z jazdą. Gdym powracała, snuły mi się w myśli owe kruki biblijne, prorokom żywność przynoszące“.

Dwa obozy kobiet.

Żyjemy w czasach wyraźnego rozłamu pomiędzy dobrem a złem, w czasach, kiedy każdy, chcąc nie chcąc, musi się opowiedzieć, po której stoi stronie: czy walczy za Chrystusem i Jego moralnością, czy liczy się do Jego przeciwników.

W Niemczech cały świat niewieści należący według metryk do Kościoła katolickiego, szereguje się w takie dwa obozy. Niedawno miasto Koblencja gościło w swoich murach wybór przedstawicielek niemieckiego związku kobiecego. Przedmiotami narad był dzisiejszy **zbytek** oraz **wybryki nieobyczajnej mody.** Uchwalono imieniem całego związku zaprotestować przeciw wzrastającej wystawności przyjęć, tak w domach prywatnych, jak i na zabawach publicznych. „Jest to rzecz przerażająca, mówi uchwała, że właśnie w czasach tak ciężkich, kiedy tysiące ludzi walczy o najkonieczniejsze środki do życia, szerzy się z okazji zabaw niezmierna wystawność i zbytek, zarówno co do zastawy stołu, jak co do stroju niewieściego. Powszechne przytem rozluźnienie form towarzyskich, najjaskrawiej występuje na zabawach, przyczyniając się jawnie do upadku moralności. Przedewszystkiem zmuszone jesteśmy my, kobiety, wyrazić swoją boleść i potępienie z powodu wybryków bezwstydnej mody, co najbardziej uwidocznia się w podobnych okolicznościach. Żałujemy mocno, że tak często się zdarza, iż same kobiety bezmyślnie otwierają wrota licznym a wielkim niebezpieczeństwom, zagrażającym ich czci i godności, która coraz bardziej jest przez to obniżana. Pobudki moralne zmuszają nas, aby te ekscesy jak najostrzej potępić. Nadto i ze społecznych oraz gospodarskich względów, żądamy możliwego ograniczenia wszelkich wspaniałych zabaw.

Nędza obecnych czasów pobudza nas do największej oszczędności. Wielkie sumy wydają się corocznie na likiery, szampany i zagraniczne jedwabie. Jest to rzecz nie do zniesienia dla uczuć niewieścich i nielicująca z duchem miłości chrześcijańskiej, aby dziś były urządzane wspaniałe uczty, podczas gdy tylu głodnych marznie w zimie od mrozu i nie ma nawet nieraz możliwego schronienia. W nieuspokojonym jeszcze naszym narodzie musi to wytwarzać jakby nowy palny materjał do rozdźwięków i nienawiści klasowej. Zebrane w Koblencji członkinie centralnego zarządu katolickich związków niewieścich wzywają przeto wszystkie Niemki-katoliczki, by wpływem i przykładem przeciwstawiały się dzisiejszej żądzy używania, a także swoim przykładem i słowem walczyły z wybrykami wszelakiego zbytku“.

Pod kierownictwem rzeczonego związku niewiast, połączyło się niedawno w Stuttgardzie 120 różnych katolickich organizacyj w jedno koło czynnej i biernej obrony przeciw wzrastającemu rozluźnieniu obyczajów. Zażądało ono mianowicie zaprowadzenia w pobliskiej miejscowości kąpielowej (Neckerstrand) ścisłego nadzoru nad przyzwoitością i odgraniczenia osobnych miejsc dla mężczyzn, a osobnych dla kobiet. Wkrótce zaś potem urządziło wielkie zebranie, t. zw. (Monstreversammlung), na którem w bardzo stanowczy i obrazowy sposób powzięło stanowisko, przeciwne nagości.

Jak donosi „Reichspost“ królowa angielska, idąc za przykładem królowej hiszpańskiej, wystąpiła energicznie przeciw ekscesom niewieściej mody, wydając przepis, aby damy mające dostęp do dworu, nosiły suknie długie na 12 centymetrów od ziemi.

Bicz na nagule.

Władze kościelne diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej ogłosiły świeżo okólnik, dotyczący niestosownych strojów niewieścich. Przypomniawszy kilkakrotne swoje przestrogi, piszą księża biskupi:

„Odezwy te i upomnienia znaczna ilość kobiet, niestety, zniewaŻyła. Co gorsza, kobiety, które się nie wahają wchodzić w takiem nieprzyzwoitem ubraniu nawet do domów Bożych i przystępować do Stołu Pańskiego. Wobec tego, nie pozostaje władzy kościelnej nic innego, jak chwycić się środków, jakie podaje dyscyplina kościelna.

Zarządzamy zatem, iż dozwolonem jest wchodzić do kościołów na nabożeństwa, przystępować do Sakramentów św. lub brać udział w orszaku weselnym tylko w ubraniu poniżej opisanem:

Suknia może mieć pod szyją tylko lekkie wycięcie, rękawy powiny sięgać conajmniej do łokci, suknia spuszczać się winna poniżej kolan i być szeroka, ażeby umożliwiała swobodne i przyzwoite klękanie.

Osoby niestosujące się do powyższych przepisów, należy wyprosić z kościoła, jako naruszające świętość miejsca i gorszące obecnych. Należy im również odmówić Sakramentów św.“

Należy dodać, że wszędzie prawie władza kość. zajęła to samo stanowisko. W kościołach Francji i Włoch czytamy na drzwiach wchodowych: „Ostrzeżenie dla kobiet“ o tej samej treści.

Sp. Ks. Dr. prof. Władysław Chotkowski.

Dnia 12-go lipca zmarł w Rabce na kuracji ks. Dr. Wł. Chotkowski, prof. Uniw. Jag. i kanonik kapituły krakowskiej. Pogrzeb odbył się w Krakowie, dnia 15-go b. m. na którem J. Magnificencja rektor Uniw. Jag. Dr. J. Łoś wygłosił mowę żałobną, w której doskonale przedstawił życie, pracę i zasługi ś. p. Zmarłego. Podajemy ją w całości:

Uniwersytet Jagielloński i polska Akademja Umiejętności przez moje usta żegnają długoletniego i zasłużonego swego członka ś. p. księdza-kanonika Władysława Chotkowskiego.

84-ty rok czynnego życia, 59-ty kapłaństwa, 45-ty owocnej pracy naukowej — same te cyfry mają swą wymowę.

Urodzony i wychowany w Poznańskiem ś. p. ks. Chotkowski od wczesnych lat życia zaprawiał się do walki w obronie ideałów narodowych i katolickich, zagrożonych przez szowinizm pruski i Kulturkampf niemiecki.

W takiej walce charaktery z natury szlachetne krzepną i tężeją, serce staje się czulszem na cierpienia ogółu i jednostek, będących ofiarami nieludzkiego systemu wrogów, myśl pracuje nad sposobami ocalenia spuścizny przodków.

Ś. p. Władysław Chotkowski na tym gruncie wyrobił w sobie charakter stały i mocny, utrwalił energję działania w kierunku wiernym ideałom, połączył dążenia do pracy naukowej z potrzebami współczesnego życia realnego, z jego ogólnemi interesami bieżącemi. Stąd różne pola jego działalności: prace teoretyczno-naukowe, publicystyka, ambona, działalność katechetyczna, a potem katedra uniwersytecka i uczestnictwo w senacie akademickim, trybuna poselska, udział w samorządowej Radzie m. Krakowa, nie wyczerpują jeszcze w zupełności dziedzin jego pracy, która wszędzie zaznaczyła się wybitnie i owocnie.

W zakresie nauki historji Kościoła, a szczególnie Kościoła w Polsce, wyspecjalizował się głównie w trzech kierunkach: w dziejach reformacji i rozszerzenia się jej na ziemiach polskich, w historji zakonów i ich zamykania w okresie oświeconego absolutyzmu, wreszcie w krwawych i wstrząsających tragizmem dziejach zniesienia unji w dzielnicy polskiej, podległej berłu rosyjskiemu.

W tej dziedzinie ś. p. ks. Władysław Chotkowski był nietylko dziejopisem, ale po części także działaczem, Z męczennikami unitami wchodził w osobiste stosunki, wyszukiwał ich rozproszonych na olbrzymich przestworzach Rosji, korespondował z nimi, udzielał im pomocy duchowej i materjalnej. Duszę swą im oddał, kochał ich i cierpiał z nimi.

Zająwszy katedrę uniwersytecką pomagał kardynałowi Dunajewskiemu w reoganizacji wydziału teologicznego, który pozyskał wtedy znakomitych profesorów i stał się zespołem wybranych z całej Polski sił najtęższych, umysłów najgłębszych.

Jako rektor był w całości oddanym sprawom Uniwersyteetu i energicznie zabiegał u rządu we wszystkich potrzebach uniwersyteckich.

Już w Poznaniu dał się poznać jako wybitny kaznodzieja, a w Krakowie przez jego usta, Polska żegnała prochy najlepszych, najzasłużeńszych synów swoich. Jego mowy przy przeniesieniu zwłok Mickiewicza, na pogrzebach Kraszewskiego, Zyblikiewicza, kardynała Dunajewskiego, Matejki, pozostaną w historji kaznodziejstwa polskiego głębią myśli i wielkim talentem krasomówczym.

Pan Bóg błogosławił jego pracy i dał mu życie szczęśliwe.

Pozwolił mu wybrać sobie zawód, który odpowiadał jego naturze, zdolnościom, zamiłowaniom i prawdziwemu powołaniu.

Pozwolił mu w tym zawodzie pracować przez długie lata wśród warunków sprzyjających tej pracy.

Pozwolił mu objąć działalnością różne dziedziny myśli i życia.

Pozwolił mu przedewszystkiem doczekać się wskrzeszenia Ojczyzny i umrzeć wolnym obywatelem własnego niezależnego państwa, w którem prawa Kościoła poręcza konstytucja, a tragedja Unji skończyła się nazawsze.

Szczęśliwym zaprawdę był jego żywot. W latach szkolnych czerpał naukę nietylko w domu, ale i zagranicą, gdzie i potem także, zwłaszcza w Rzymie, podczas soboru watykańskiego miał sposobność rozszerzyć horyzont swego ducha.

Szczęśliwem jego życie było, gdyż przy pracy duchowej cieszył się on trwałem zdrowiem i niespożytemi siłami fizycznemi, aż prawie do samego końca dni swoich.

Uzyskał wysokie godności duchowne i uniwersyteckie a polska Akademja Umiejętności w uznaniu jego zasług naukowych powołała go w poczet swoich członków.

Ziomkowie zaszczycali go swem zaufaniem, obierając go jako przedstawiciela do ciał prawodawczych i samorządowych.

Pod wieczór jego życia odrodzona Ojczyzna uczciła go wysokiem odznaczeniem.

Wszystko to było nie łaską, lecz w pełni zasłużoną nagrodą. Bo ś. p. Władysław Chotkowski był jak ów pracownik ewangeliczny, który danych mu przez Pana talentów nie rozprószył i nie zakopał w ziemi, ale mądrze, uczciwie i pracowicie obracał niemi, aby je pomnożyć i tak pomnożone zwrócić Panu swemu.

Dziś stoi on przed tym Panem swoim i ufamy, że słyszy słowa Jego: „Dobrzeć sługo dobry i wierny! Gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię. Wnijdź do wesela Pana twego“!

Co to jest właściwie ta „Liga Katolicka“?

Zarys planu („Zjednoczenia braterskiego“) „Jedności Bratniej“ czyli „Ligi katolickiej“ dla prowadzenia „Akcji katolickiej“ w diecezji mechlińskiej, uchwalony na Synodzie diecezjalnym w Malines.

Posłuszni woli Ojca św., najmiłościwiej nam panującego Piusa XI., nakazujemy, żeby w całej diecezji kapłani i wierni obojga płci współdziałali nad rozbudzeniem i rozkrzewieniem „ducha świętego apostoła“, i w tym celu założyli „Jedność Bratnią“ z komitetami parafjalnemi i dekanalnemi, oraz z komitetem centralnym na czele, któremu przewodniczyć będzie sam Arcybiskup.

W pojedyńczych parafjach należy dążyć do tego, żeby kapłani i ci wszyscy ludzie świeccy, i to zarówno mężczyźni jak i niewiasty, oraz młodzież obojga płci, którzy wyznają wiarę katolicką i wiodą życie naprawdę katolickie, utworzyli jednę rodzinę duchowną, zwaną „Jednością Bratnią“, dla tem skuteczniejszej obrony i przysparzania duchownych pożytków parafji. W tejże „Jedności Bratniej“ jednoczą się wszystkie urządzenia i dzieła parafji i współdziałają dla wspólnego dobra parafji i Kościoła diecezjalnego (Kościoła w diecezji). Wszyscy członkowie „Jedności“ płacą pewną wkładkę roczną, nie mniej jak pięć franków; wkładkę wyższą może uchwalić sama „Jedność“.

Na czele „Jedności“ parafjalnej stoi Komitet parafjalny (nie jest to jednak to samo, co u nas t. zw. Komitety kościelne). Do tego Komitetu proboszcz powołuje członków z pośród tych, co należą do różnych instytucyj i dzieł parafjalnych. Członków Komitetu parafjalnego, powołanych przez proboszcza, musi zatwierdzić dziekan, a gdzie tego zachodzi potrzeba, nawet sam Arcybiskup. Do Komitetu mogą być wybrani przez proboszcza tylko dorośli mężczyźni. Członkowie Komitetu parafjalnego wybierają z pośród siebię jednego świeckiego człowieka na prezesa.

Komitet parafjalny, pod kierownictwem duchowieństwa parafjalnego, czuwa nad dobrem duchownem parafji z wykluczeniem wszystkich spraw świeckich, zwłaszcza zaś politycznych i językowych (to ostatnie postanowienie uwzględnia zacięte nieraz spory językowe w Belgji). Pojedyńcze „dzieła“ parafjan zachowują wprawdzie swoje prawa, czyli t. zw. autonomję, w odniesieniu do celów właściwych, winny jednak zachować przyjacielski stosunek do innych instytucyj w parafji. Komitet przynajmniej raz na miesiąc odbywa posiedzenie, z którego spisuje się dokładny protokół.

Bardzo pożyteczną rzeczą jest, na posiedzenia te Komitetu zaprosić wedle potrzeby te niewiasty i tych młodzieńców, którzy działają w stowarzyszeniach parafjalnych niewiast lub młodzieży.

Świeccy prezesi poszczególnych stowarzyszeń parafjalnych wspólnie z proboszczami lub ich delegatami tworzą Komitet dekanalny, na którego czele stoi jakiś świecki człowiek, wybrany przez członków tegoż Komitetu dekanalnego z grona członków Komitetu dekanalnego, a ks. dziekan obejmuje w tymże Komitecie obowiązki asystenta czyli kierownika. Stosunek Komitetu dekanalnego do Jedności Bratniej dekanalnej jest taki sam jak stosunek Komitetu parafjalnego do Jedności Bratniej parafjalnej.

Komitet dekanalny zbiera się na posiedzenia raz na kwartał.

Prezesi wreszcie wszystkich Komitetów dekanalnych wraz z XX. Dziekanami zbierają się raz w roku w celu utworzenia pod przewodnictwem arcybiskupa lub jego delegata Komitetu centralnego. Arcybiskup na zjazd Komitetu centralnego może zaprosić także delegatów stowarzyszeń i związków diecezji.

Do Komitetu centralnego z prawa należy Komitet stały, który stoi u boku arcybiskupa, zakładającego, kierującego i rozszerzającego akcję katolicką całej Jedności Bratniej diecezjalnej“.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się statut „Jedności Bratniej“ dla Akcji katolickiej w Belgji. Kto statut ten porówna ze statutem naszej Ligi katolickiej, przekona się, że to, co się w Belgji nazywa „Jednością Bratnią“, nie jest niczem innem jak tylko — „Ligą katolicką“ dla popierania i szerzenia Akcji katolickiej.

Znamiennym rysem „Jedności Bratniej“ i „Ligi katolickiej“, co tu ze szczególnym podkreślamy naciskiem, jest to, że jest to akcja ściśle i wybitnie kościelna i religijna, czego zewnętrznym wyrazem jest najzupełniejsza jej zależność od organów władzy kościelnej: w parafji proboszcza, w dekanacie dziekana, w diecezji biskupa. Inaczej też być nie może, bo co chce zasługiwać na zaszczytną nazwę katolicką, to z pod władzy kościelnej usuwać się nie może.

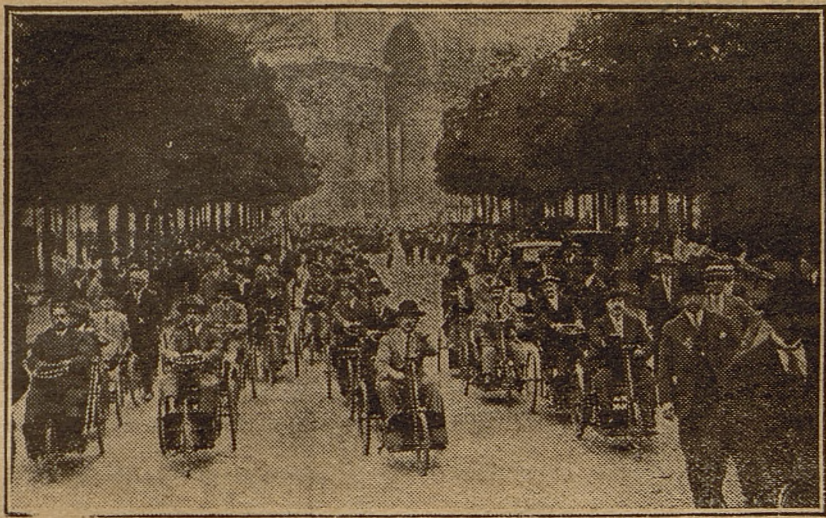
Jan Kobiernicki



Społeczne królowanie Chrystusa Pana.

W dniach 22—25 sierpnia odbędzie się we Wrocławiu 65-ty ogólny **kongres katolików niemieckich.** Odezwa wzywająca na tę uroczystość, oparta jest na encyklice Ojca św. o społecznej roli Chrystusa Pana, jako króla i nawołuje do zakładania, bronienia i rozszerzania Królestwa Chrystusowego, tak w życiu prywatnem, jak i w publicznem, a mianowicie: w rodzinie, szkole, przemyśle i polityce oraz w stosunkach międzynarodowych.

Im bardziej na tych wszystkich polach imię Zbawcy naszego jest dotąd przemilczane, tem bardziej katolicy niemieccy chcą je na cały świat rozgłosić, by wszędzie podtrzymywać prawa godności i władzy Królewskiej Chrystusa Pana.



Manifestacja inwalidów w Paryżu, przeciw dolarowi.

Pruski Landtag postanowił wprowadzić na każdym uniwersytecie katedrę **światopoglądu religijnego** i starać się o postępy na temże polu w nauczaniu powszechnem, Zaś Landtag badeński zarządził dwuletnie **kursa wyznaniowe** tak dla nauczycieli katolickich jak i protestanckich. Katolickie kursa nauczycielskie zaprowadzono są we Fryburgu i w Karlsruhe.

Prawnicy i policjanci.

Pod opieką kardynała Westminsteru utworzyło się w Londynie **„Koło prawników katolickich“** i utworzyło stację bezpłatnej porady dla ubogich.

Powstał również w temże mieście **Związek katolickich posterunkowych i policjantów,** a dyrektor policji p. Royds, w swem przemówieniu na otwarcie związku, zaznaczył, iż można z całą prawdą i pewnością zaręczyć, że najlepszym stróżem porządku i bezpieczeństwa publicznego jest policjant czujący i myślący po katolicku.

25 letni jubileusz.

2 maja r. b. **Katolicki związek prasy** w Bawarji obchodził swój 25-letni jubileusz. Związek liczy obecnie 12 czasopism i tyleż drukarni oraz 912 czytelni z ilością 669.805 tomów. W czasie wojny światowej Związek rozesłał po szpitalach i rowach strzeleckich blisko 8 miljonów książek. W roku zaś 1925 postarał się o wygłoszenie 1875 odczytów.

Oblicze prawdziwego chrześcijanina.

Leopold Levaux, jeden z najznakomitszych dziś krytyków i pisarzy belgijskich, wydał książkę, p. t. „Kiedy Bóg przemawia...“, w której opisuje swoje przejścia duchowe w drodze z krainy rozpaczy i walki wewnętrznej do krainy światła i pokoju, jaką znalazł w wierze katolickiej. Książka opatrzona jest wstępem słynnego filozofa francuskiego, Jakóba Maritain, również niedawno nawróconego z niewiary.

W duszy Leopolda Levaux, Bóg działał dwojakim sposobem: i sam bezpośrednio i za pośrednictwem człowieka, a tym człowiekiem był Leon Bloy, który już niejednego nowoczesnego poganina na drogę wiary wprowadził. Levaux w swojej książce nazywa go „mężem najwyższej słodyczy i najwyższej grozy“. — „W tem — pisze — podobny jest właśnie do swego Mistrza Boskiego i takim tylko wyobrazić sobie mogę oblicze prawdziwego chrześcijanina“.

Zapytany o zdanie co do dzisiejszych pisarzy katolickich, Leon Bloy odpowiada: „Ich katolicyzm nie wart pół funta śmieci! Bo czyż oni gotowi **wszystko** dla niego poświęcić?“ Katolicyzm mierzy się u niego wielkością poświęcenia i ofiary.

Książka: „Kiedy Bóg przemawia“... Quand Dieu parle... wyszła w tych dniach w Paryżu. Warto, by znalazła tłómacza na język polski.

Jedyna ostoja przed duchem czasu.

Na dorocznem zebraniu katolickiej Ligi kobiet (w Bradford), znakomity konwertysta angielski, Chesterton, przemawiał o nowych kierunkach duchowych. Wskazał on, że jedynym sposobem uchronienia się, aby nie zostać dzieckiem swojego wieku, a tem samem ofiarą przesądów i jednostronności jego ducha **jest być prawdziwym katolikiem.** Tylko katolicyzm utrzymuje człowieka ponad **chwilowemi** kierunkami czasu. Katolicyzm istnieje tyle wieków i przetrzymał już tyle rozmaitych rodzajów cywilizacji, że to samo czyni go niezależnym od wszelkich przemijających okoliczności i prądów. I tylko katolicyzm zdolny jest podnieść człowieka ponad interesy własnego narodu i kraju, ponieważ on tylko jeden jest poważnym przedstawicielem idei powszechnego braterstwa.

Po 400 latach...

W dniu 6 czerwca r. b. urządzono w Sztutgardzie po raz pierwszy od lat 400 publiczną procesję Bożego Ciała, w której wzięło udział blisko 100.000 uczestników i widzów.

Wielkie pole pracy dla inteligencji katolickiej.

Powstały niedawno w Kolonji związek młodzieży pod nazwą **Koła Görresa,** jednoczy w sobie wszystkie katolickie związki młodzieży wyższych zakładów naukowych. Cele jego określeno są w następujących słowach odezwy: **„Lud nasz pożąda prawdziwego i rzetelnego przewodnictwa,** do tórego najbardziej winni się zabrać katoliccy akademicy, z samego religijnego poczucia odpowiedzialności jednych za drugich“.

Czy nasz lud polski, stojący obecnie na rozdrożu, a tumaniony przez różnego rodzaju fałszywych proroków, nie potrzebuje takiego właśnie przewodnictwa? Młodzieży katolicka i wogóle polska inteligencjo, to wasze główne zadanie na czas wakacji letnich! Byle w duchu prawdy! Byle z Bogiem!

Związki chrześcijańskie mają dostateczną siłę.

W drugiej połowie kwietnia odbył się w Dortmundzie jedenasty kongres niemieckich chrześcijańskich związków przymysłowych. Postanowiono trzymać się zdala od wszelkich nielegalnych dążeń do zmian w obecnej formie rządu, jako też od takich towarzyszów pracy, którzy działają nie w duchu chrześcijańskim. „Związki przemysłowe chrześcijańskie, mówi uchwała, są już dziś znaczną światową potęgą i mogą same w sobie osiągnąć zamierzone cele, zarówno stanowe, jak i polityczne“. Chrześcijańskie Związki przemysłowe w Niemczech posiadają obecnie 18 centrali z ogólną liczbą około 700.000 członków.

U Bram Porcjunkuli.

VI.

W połowie drogi należało koniecznie się zatrzymać.

Tutaj to bowiem pod koniec września 1226 roku zatrzymał się pochód braci, odprowadzających na noszach do Porcjunkuli konającego św. Franciszka. Zażądał tego sam umierający. Kazał się ustawić tak, aby mógł dobrze widzieć miasto rodzinne i ku miastu temu, co przylgnęło do góry, jak skarłowaciały krzew, przez dzikie ptaki na starych gzymsowinach strzelistej dzwonnicy zasiany, całą miłość swoją po raz ostatni na pożegnanie rzucał; podniósł ramiona, kreśląc nad skupionem na wysokościach jego zjawiskiem wielki, powolny, drżący znak krzyża:

— Niech cię błogosławi Bóg, o miasto święte, za wszystko, coś mi dało, i niechaj imię twoje pamiętne będzie po wieki...

Stałem w tem miejscu długo, patrząc na Asyż. Pieściłem wzrok średniowiecznym, franciszkańskim jego widokiem i powtarzałem w duszy za najwyższym i najświętszym z jego synów:

JÓZEF ANDOR.

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

I.

Deputacja krząkała i poruszała się niecierpliwie we wspaniałej poczekalni hrabiego-posła. Wyborcy chłopscy gnietli brzegi swych kapeluszy. Tłusty metrykarz [1]) o małych oczach i zaklęsłym nosie stał napozór bezmyślnie, ale cały w potach, przed posągiem marmurowym jakiejś bachantki, dręcząc się wewnętrznie, jak się wywiązać z roli mówcy. Ks. wikary, niski i niezwykle chudy człowieczek, którego wielkie i gorejące oczy jakby do tego służyły, aby oświecały jego wystający i cienki nos, obwijał koło palca frendzle swojego pasa kapłańskiego i głosem gwałtownym, o który jego wątłą osóbkę trudno było posądzać, przemawiał do słusznego mężczyzny, widocznie wójta, opierającego się na orzechowej lasce.

— Dobrze wam tak, mości panowie! Trzeba było ruszyć palcem w obronie naszej szkoły, ale się wam nie chciało! Religję złożyliście w ofierze państwu, no... i zbieracie owoce waszego niedołęstwa. I teraz musimy tu przychodzić prosić o łaskę — do niedowiarka, do niemoralnego liberała, aby on usunął nam ze wsi szatana! I ja dla waszej kompanji muszę poniewierać moją suknię duchowną pomiędzy temi plugastwami! Tu ruchem gwałtownym wskazał na obrazy i posągi, których wartość artystyczna mierzyła się najwidoczniej stopniem obnażenia przedstawionych osób.

Wójt z niewzruszonym spokojem opierał się na swej lasce.

— Kto sprowadził szatana, ten go i zabierze.

— Zabierze! Ale kogo przyśle na jego miejsce? Jeszcze gorszego! Państwu wszytko jedno! Niema religji!

— A co to — to już nie! — odrzekł wójt i trochę silniej ścisnął swoją laskę. Odstawilibyśmy na granicę!

Ks. wikary próbował się roześmiać, ale przerażony ostrością własnego głosu, przygryzł swoje cienkie, bezkrwiste wargi i zamilkł.

W tę chwilową ciszę wpadło kilka szeptem wypowiedzianych słów:

— Mnie bo żalby było tego szatana. To stworzenie jest w moim guście!

— Niech cię błogosławi Bóg, o miasto święte, i niechaj imię twoje błogosławione będzie po wieki.

Kilkanaście minut potem znajdowałem się pod gęstym cieniem rozległych skrzydeł fasady kościoła Najśw. Pany Marji Anielskiej.

Przed kościołem zaczynała się krzątanina.

Kilka równym rzędem ustawionych kramów z dewocjonaljami zarzuciło szare płachty mat na belkowania niskich, zaledwie głowę ludzką przenoszących palików i rozrzuciło na deski gęsto zbitą grochowinę modlitewników i szkaplerzy. Odpustowe te wystawy, chociaż godzina była wczesna, zdołały już skupić koło siebie gromadkę ciekawych pielgrzymów. Brali do rąk książeczki i przeglądali, niewiele z nich kupując, przypatrywali się obrazkom, pośród których szczególniejszy popyt, jak wszędzie indziej, miała młoda Tereska i paśli oczy widokiem okrągłych, świecących medalików. Ktoś wziął do rąk album Asyża i przewodnik, przerzucił kilka kartek, przesunął kilka fotografij, i książka powędrowała z powrotem na posadziste dno wystawy. Wogóle kupujących było bardzo mało. Gromadka, rzadka z początku i szczupła, po chwili zgęstniała i przerodziła się w ciżbę. Ruch kupiecki rozwijał się mocno i rósł.

Pytania i odpowiedzi.

Skrzętny, chytry, zapobiegliwy utarg.

Przed kramami zagania trzech chłopaków, może trzynastoletnich, ze szczotkami i czernidłem w ręku, gotowych rzucić się na skinienie do obuwia, jak ptaki drapieżne na zdobycz. Gonią od kramu do kramu, zachwytując każdego i przymilając się przekornie. Wprost narzucają się.

Spojrzałem na swe kamasze i stwierdziłem, że mimo lepkiego błota drogi można się bez szczotki obejść.

Wyminąłem zatem natrętów.

Spojrzałem jednak na chudą, nędzną, wybladłą twarzyczkę najbliżej stojącego i na oczy, w których słała gniazdo tak rozpaczliwa prośba, że zacinając się sercem, natychmiast stanąłem i zacząłem się mu przypatrywać. Twarz tego maleństwa i jego błagalny wzrok podziałały na mnie tajemniczo, jak coś, co ma daleki, choć niepochwytny związek z bezgranicznem ubóstwem św. Franciszka, i wizję tego świętego rzuciły mi z taką siłą do duszy, że coprędzej, nic już nie myśląc, biedzie jedynie pragnąc przyjść z ratunkiem, wyciągnąłem nogę.

Uwinął się szybko i zostawił buty, nakrapiane brudną pstrokacizną błota.

Widziałem to dobrze, nie chcąc jednak drobniuchnej mizeroty upokarzać, udałem, że jestem zadowolony i sięgnąłem do kieszeni po pieniądze. Miałem już praktykę z wielu miast włoskich i wiedziałem, że jeden lir potrafi nawet dorosłych, starych frantów zadowolić.

Rzuciłem mu zatem do rąk lira.

I oniemiałem.

Mój maleńki św. Franciszek wykrzywił usta i żachnął się tak gwałtownie na lira, że czemprędzej sięgnąłem do kieszeni po lira drugiego, który go nareszcie uspokoił.

I odszedłem.

Orle oczy ks. wikarego błysnęły w stronę, skąd głos pochodził, w mgnieniu oka cała osoba jego tam się znalazła. Delikatne nozdrza falowały od powstrzymywanego dotąd gniewu, który teraz już, już miał wybuchnąć. W rogu stał wysmukły zblazowany młodzik i żółtawemi oczyma przypatrywał się ukradkiem satyrowi, obejmującemu jakąś nimfę. Wzrok satyra był nieco podobny do jego wzroku. Opodal niego siedział garbusek. Garb wyrastał mu z pośród herkulesowych ramion, a kanciasta głowa, szorstkie włosy, mądre, ale niespokojne oczy i krzywe a stosunkowo zbyt krótkie nogi mogły same przez się budzić strach i politowanie. Na szum sutanny ks. wikarego uśmiechnął się chytrze, pokazując silne, ale rzadkie zęby.

— A więc — począł ochrypłym barytonowym głosem — wielebny ksiądz już ani na estetyczne przyjemności nie pozwala swoim wiernym?

Młodzik o żółtych oczach zmieszał się jednak i pokaszliwał. Ks. wikary, nie zwracając uwagi na garbusa, popatrzał w oczy młodzieńcowi. Twarz jego rozpaliła się, tak iż nawet imponujący nos zeszedł na drugie miejsce, wobec rozżarzonych płomieniem oczu. Zdawało się, że same tylko te cudowne oczy żyją i promieniują na całej twarzy, zapalając w niej fanatyczny wyraz niezwalczonego przekonania.

— To pan, pan się odzywa w taki sposób?! Pan, który wszystko, czem jest, dobremu sercu księdza proboszcza zawdzięcza?! — Zawsze podejrzewałem, że serce pańskie robacze i podstępne, ale te kilka słów stanowią dla mnie wystarczające potwierdzenie. Co pan tu robisz w tej uczciwej deputacji?

Garbus uderzył kijem w dywan perski.

— Co on tu robi? — Ogląda te wspaniałe obrazy. A nadto, z łaski ks. proboszcza, i on przecież jest wyborcą.

Wyrazu twarzy młodzieńca pozazdrościłby w tej chwili każdy zawodowy faryzeusz. Przedwczesne bruzdy na zwiędłych policzkach wyrównały się, powieki trochę nabrzmiałe opadły zwolna, a rzadkie, rudawe rzęsy usiłowały zakryć wyłupiaste źrenice.

— Ksiądz dobrodziej zanadto jest gwałtowny — odezwał się przyciszonym i miękkim głosem. — Ksiądz mnie widocznie nie zrozumiał. Tyle tylko chciałem powiedzieć, że taką przystojną dziewczynę należałoby raczej naprowadzić na dobrą drogę. Ja, gdybym miał wymowę księdza wikarego...

Odszedłem natychmiast do świątyni.

Zatrzymałem się u wejścia.

Jeszcze raz popatrzyłem na chłopca.

Węszył wśród tłumu i żerował za innymi klijentami.

Patrzyłem na niego ze strasznym żalem.

Z raną w duszy.

Z uczuciem okropnego zawodu, jaki mi zrobił.

Nie szło mi przecież o marny grosz!

O drobiazg!

Szło mi o coś, co rozrosło się do bezczelności rozwścieczonego psa i kąsało bez pamięci.

O... chciwość...

O straszną chciwość tego młokosa!

O to, że nie wyszedł naprzeciw mnie z tem rozjaśnieniem uczucia, z jakiem padło ku niemu jaśnienie mego serca.

Patrząc wciąż ku niemu, mówiłem do niego w duchu: A toś mi ładny, mały mój św. Franciszku z Asyżu...

Uciekłem wreszcie do kościoła, nie mogąc dłużej patrzeć.

Gorycz ciężka długo tłukła się wewnątrz.

Zatruła mi pierwsze chwile w tym kościele.

Wyrzuciłem ją nakoniec, wysłuchałem mszy świętej i w tem najświętszem ze świętych ustroniu franciszkańskiem przyjąłem komunję świętą...

Stanisław Zagórzański.

„O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. *Adam Mickiewicz.*

Prośba — nie — o pieniądze.

Że żyjesz w wolnej Polsce, że oddychasz wolnem powietrzem, szerokiej i długiej Ojczyzny twojej, że możesz swobodnie mówić Twój pacierz w ojczystej mowie, że się swobodnie możesz zaznajamiać z przeszłością Twej Ojczyzny, w rodzinnym języku, poznając historję Polski, to zasługa tych miljonów starszych braci Twoich, którzy za te najwyższe dobro krew swoją w czasie wojny przelali.

Kości Ich rozprószone po całym świecie, bo nie było kraju, gdzieby żołnierz polski nie walczył. Lecz najwięcej Ich na naszej ziemi, bo na niej straszliwy Anioł wojny, najobfitsze zbierał żniwo.

Niedaleko Twego domu polskiego, Ty dziecię znajduje się cmentarz wojenny, na którym spoczywają śmiertelne cząstki Tych, co za Ojczyznę walcząc umarli.

Idź na cmentrz ten i przypatrz się jak wyglądają groby. Bujny chwast je pokrył, nikt nie zasadził na wiosnę kwiateczka ku ozdobie, czasem nawet zły człowiek grób rozkopał, reszty dokończyło pasące się bydło.

Aż zgroza na to patrzyć!

Któż tym poległym zastąpi rodzinę, ojca, matkę, żonę, córkę, brata, siostrę? Oni daleko i nie mogą pamiętać o mogile swoich najdroższych.

Ty, dziecię polskie weźmij na siebie ten obowiązek! — Masz chwilę wolną od nauki, znajdujesz się w polu, w pobliżu cmentarza wojennego, a nudzisz się, dam Ci radę. Chłopcze, weźmij do ręki rydel

---

Nie dokończył. Również i ks. wikary nie mógł już zauważyć podstępnego wejrzenia młodzieńca na garbusa, ale ten ostatni dobrze je snać przeniknął, bo jego szerokie ramiona i garb aż się trzęsły od powściąganego śmiechu.

W drzwiach skrzydlatych, które się rozwarły w tej chwili, ukazał się pan hrabia. Miał na sobie ciemno-zielony ubiór myśliwski, skórzane kamasze i ciężkie buty bawole. Mięsiste ramiona, wyprężone piersi i niezwykle cienkie nogi na pierwszy rzut oka zdradzały, że się ma do czynienia z zahartowanym sportowcem, a jednocześnie z wydelikaconym arystokratą. Sprzeczność ta odbijała się i na jego twarzy. Potężne kości pokryte były delikatną, prawie że przejrzystą skórą. Piwne oczy miały wzrok ponury, którego przytępiony blask zdradzał duszę bez energji. Bladoczerwone pasmo ust prawie niespostrzeżenie zlewało się z delikatnemi drobnemi zmarszczkami. Kiedy teraz stanął przed deputacją, nie można było nie zauważyć w nim wielkiego pana, lękającego się instynktownie natręctwa, a tem-ci bardziej nie znoszącego przesady. By się przed jednem i drugiem zabezpieczyć, uprzedza wszystkich i zwraca się do metrykarza, mieszając tem wszystkie jego przygotowania do górnolotnie nastrojonej przemowy.

— No, drodzy przyjaciele, cóż się stało takiego? — pyta i wstrząsa ręką urzędnika, ogarniając spojrzeniem całą deputację. — Kochany panie metrykarzu, w jakiej to sprawie do mnie przychodzicie? Wymowę proszę zostawić na czas wyborów. Teraz nie wybieramy posłów; można mówić rozumnie.

Ks. wikary stanął za deputacją. Z powodu swego drobnego wzrostu znikł zupełnie między słusznymi Madziarami. Przed nim sterczał, niby poduszka ze sadła, bezkształtny garb, na którym połyskiwało czarne ubranie.

Metrykarz, zaskoczony znienacka, zaciął się i obfity pot wylewał, jakby nie mogąc ruszyć z miejsca. Przez chwilę panowało naprężone milczenie, każdy bowiem z obecnych odczuwał niemiłą sytuację zmieszanego mówcy.

— Ależ, mój drogi panie — ciągnął żartobliwie hrabia — ja tak poprostu się was pytam, jaki macie interes?

Niedoszły mówca ochłonął wreszcie. Mowy nie mógł wygłosić, ale wyprostował swój grzbiet otyły.

— Gmina niezadowolona z panny nauczycielki.

— Proszę, proszę! I to już wszystko? Przecież w tem niema nic złego. Przyślemy inną. Pytanie tylko, jaka wam się spodoba?

(Ciąg dalszy za tydzień).

i uporządkuj rozwalony i na pół zapadły grób. — Dziewczynko mała — zasadź kilka krzewów lub kwiatków na grobie! Niech każde z dzieci szkolnych wybierze sobie jeden grób i obejmie nad nim opiekę, a zobaczy, jaką uczuje rozkosz, gdy przyjdzie po kilku tygodniach na cmentarz i zobaczy na uporządkowanej mogiłce rozkwitłe kwiaty.

A z mogiły przemówi do Twego młodego serduszka cichy szept zmarłego żołnierza: **„Niech ci Bóg zapłaci za trud — polskie Ty dziecię“ bądź dzielnym synem, tkliwą córką tej Ojczyzny, za którą ja Jej żołnierz życie dałem“.**



Komisja Konstytucyjna ukończyła swe obrady nad zmianą Konstytucji i 19. lipca uchwały Komisji weszły pod obrady Sejmu. Z czemże więc Komisja przychodzi do pp. posłów?

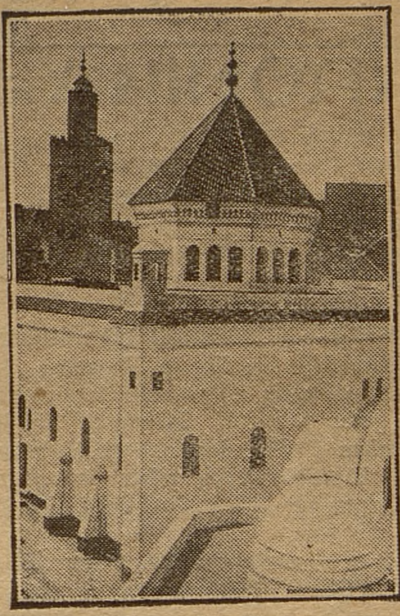
Oto krótkie streszczenie proponowanych ulepszeń:

Rozszerzenie władzy Prezydenta, podniesienie wieku wyborców, ścieśnienie nietykalności, a raczej bezkarności poselskiej, ostre sankcje przeciw wyciąganiu przez posłów korzyści materjalnych z mandatu, ustalenie terminu dla prac nad budżetem i wreszcie nadanie Prezydentowi prawa wydawania dekretów w czasie, kiedy Sejm jest rozwiązany — wszystkie te zmiany ograniczają wszechwładzę Sejmu na korzyść rządu i utrudniają posłom działanie na szkodę państwa.

Los poszczególnych artykułów tej ustawy, jest — wobec wymaganej dla nich większości $^2/_3$ w obu Izbach — dość niepewny, a rząd nie wywiera żadnego nacisku na lewicę, by ją skłonić do zaniechania opozycji. Zdaje się, że artykuły o podwyższeniu wieku wyborczego (na 25 i 30 lat) i o nietykalności poselskiej przepadną w pełnej Izbie, gdyż głosować będzie przeciw nim cała lewica wraz z klubami mniejszościowymi.

Rządowi chodzi najbardziej o uchwalenie pełnomocnictwa dla wydawania dekretów z mocą ustaw w czasie nieczynności Sejmu. W tej sprawie radzono w Komisji najdłużej. Rząd chciał mieć wolną rękę we wszystkich sprawach, tymczasem już w Komisji okroili ten zamiar dosyć poważnie. I tak nie wolno będzie rządowi wydawać dekretów dotyczących: sprawy samorządu terytorjalnego (art. 3 Konstyt.), sprawę budżetu (art. 4), sprawę stanu liczebnego wojska i poboru rekruta (art. 5), sprawę kontroli nad długami państwa (art. 8), umowy z obcemi państwami (art. 49), wypowiadanie wojny i zawieranie pokoju (art. 50), sprawę Trybunału Stanu (art. 59), nadto nakładanie nowych podatków, ustanawianie monopolu, sprawę prawa małżeńskiego, — a co ostatnie, ale najważniejsze: sprawę ordynacyj wyborczych do sejmu i senatu oraz organów samorządowych.

Co z tego wszystkiego uchwali Sejm, nie wiadomo. W każdym razie zawczesna była radość w Polsce, że ten głupi, niedołężny i cieszący się tylko pogardą społeczeństwa Sejm, przestanie wyrokować o losach Ojczyzny. Rząd p. Bartla widocznie niema planu działania, jeżeli po tem wszystkiem co zaszło, wskazówki tych posłów, których Piłsudski nazwał „szujami, szubrawcami“ — są mu tak drogie. Za tydzień może już będziemy wiedzieli, **czy w Sejmie jest jakiś sok odżywczy, czy też tylko odurzająca i niszcząca życie nowej Polski „wóda“ demagogiczna?**



Meczet mahometański w Paryżu, wystawiony kosztem rządu masońskiego. Na katolickie kościoły ci rycerze „wolności“ grosza nie dadzą. Chodzi im przecież o zwalczanie Chrystusa.

NA BAŁKANACH

Zawitała błyskawica wojenna. Podobno Bułgarzy wtargnęli na terytorjum rumuńskie, co było powodem ostrych wymian słów dyplomatycznych. Zdrowy rozsądek zwycięży może — i da Bóg nie będzie wojny.

Strajk angielski trwa jeszcze.

We Francji, mimo katastrofalnego spadku pieniądza, panowie politycy kłócą się i kłócą. Jest to przekonywująca cały świat lekcja — o szkodliwości dzisiejszego sejmowładztwa, wyłonionego z bezbożnej zasady, że źródłem prawa jest wola ludu. To też ładnie to prawo wygląda. Zamiast być **niezmiennym, stałym, niewzruszonym fundamentem życia państwowego, prawo to chwieje się, zmienia się w miarę zmiany woli ludu!** I tak dopiero klęski gospodarcze udowadniają namacalnie, że **nie zmienna wola ludu, ale niezmienny Bóg ma być jedynem, wyłącznem źródłem prawa.**

Wujaszek.

KRONIKA

NASZA NOWA POWIEŚĆ. Rozpoczynamy dziś druk powieści sławnego pisarza madziarskiego, Józefa Andor, pod tytułem: „Nauczycielka“. Powieść przedstawia stosunki na wsi, przez masonerję opanowanej, która na Węgrzech w początkach tego wieku wielką odgrywała „rolę“ w życiu politycznem i publicznem.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO MIESIĘCZNE. Staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich, odbędzie się w kościele św. Marka dn. 25 lipca o godz. 5 popol. Uroczyste Nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem. O jak najliczniejszy udział w tem nabożeństwie prosi uprzejmie wszytkich Członków i Przyjaciół dzieła misyjnego.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

DOBRA SPOSOBNOŚĆ nadarza się dla kilku niezamożnych, ale zdolnych i pobożnych starszych uczniów z wyższych klas gimnazjum klasycznego, którzy mają zamiar poświęcić się stanowi duchownemu. Oto bawi w Krakowie ks. Władysław Wiecheć, Krakowianin (ul. św. Marka 10), kapłan ze Zgromadzenia XX. Serca Jezusowego, który gotów jest zabrać ze sobą kilku takich uczniów do Włoch, do Bolonii, gdzie już od kilku lat wychowuje się pod jego kierunkiem na koszt rzeczonego Zgromadzenia kilku Polaków. Po ukończeniu studjów i otrzymaniu święceń kapłańskich osiędą w Polsce, aby tu pracować dla dobra narodu naszego.

Zgromadzenie XX. Serca Jezusowego, założone przed laty kilkudziesięciu przez zmarłego niedawno śp. X. Leona Dehon, pracuje gorliwie na polu duszpasterskiem, społecznem i misyjnem w różnych krajach i częściach świata.

Bliższych wiadomości udziela X. Wład. Wiecheć w Krakowie ul. św. Marka 10, który sam przed kilkunastu laty w podobny sposób wysłany był do Belgii przez swego katechetę X. Mat. Jeża i wykształcił się na kapłana.

STRASZLIWY WYBUCH AMUNICJI W AMERYCE. Wskutek uderzenia pioruna została wywołana w Ameryce najstraszniejsza eksplozja, jaką wogóle zna historja. Mianowicie podczas gwałtownej burzy, jaka szalała w sobotę we wschodniej części Ameryki, uderzył piorun w skład amunicji w Lake Denmark w stanie New Jerosy w największy amerykański arsenał. Nastąpił straszliwy wybuch. Od godziny 10 wieczorem począwszy aż do godziny 2 nad ranem następowały kolejno po sobie eksplozje, które wstrząsały całą okolicą w promieniu 100 kilometrów, jak gwałtowne trzęsienie ziemi.

Dwa miasteczka Hibernia i Monthopy zostały zupełnie zniszczone i zrównane z ziemią.

Ktoby chciał mieć ładną pamiątkę z uroczystości franciszkańskich, niech zamówi pięć fotografij od p. Stanisława Kolowiec, Kraków, Mały Rynek 7. — za cenę 5 zł.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.